

ZAGŁADA GETTA WARSZAWSKIEGO LATO 1942

Jak wspomina Marek Edelman, w połowie lipca 1942 roku:

„...zagęszcza się czarna chmura. – Na pozór wszystko wygląda normalnie, krążą tylko »nieprawdopodobne« pogłoski o przyjeździe Umsiedlungskommando*, o tym, że zostanie z getta przesiedlonych 20, 40 lub 60 tysięcy mieszkańców, o tym, że wszystkich bezrobotnych wywiozą do prac fortyfikacyjnych, że w Warszawie pozostaną tylko pracujący. Pogłoski te, chociaż ciągle jeszcze »niewiarygodne«, wywołują już zaniepokojenie, a nawet panikę. Ludzie masowo garną się do pracy, do fabryk, do instytucji społecznych, do urzędów. Przesiadujące dotąd w kawiarniach panie na gwałt przeobrażają się w spracowane szwaczki, cerowaczki, urzędniczki. Niektóre fabryki przyjmują do pracy tylko z własną maszyną krawiecką. Cena maszyn do szycia momentalnie skacze w górę. Ludzie płacą za dostanie miejsca przy warsztacie coraz skwapliwiej, coraz bardziej nerwowo, coraz więcej. O niczym innym nie mówi się, nie myśli. Wszyscy muszą pracować! »Urządzeni« – szczęśliwcy – oddychają z ulgą, »nieurządzeni« – niespokojni, zdenerwowani czepiają się kurczowo najmniejszej możliwości pracy”.

20 lipca 1942 roku zapisał Adam Czerniakow:

Rano 7.30 gestapo. Zapytałem Mende, ile prawdy w pogłoskach. Odrzekł, że nic nie słyszał o tym. Z kolei zwróciłem się do Brandta, odpowiedział, że jemu nic nie wiadomo o tym. Na zapytanie, czy to jednak może mieć miejsce, odrzekł, że on nic nie wie. Wyszedłem od niego niepewny. Zwróciłem się do jego szefa, komisarza Boehma. Ten odrzekł, że to nie jego dział, że Hohenmann mógłby coś na



Wygłodzony mężczyzna w getcie



*Widok na Umschlagplatz z biura Domu Składowego
przy ul. Stawki, lato 1942*

tle pogłosek ewentualnie zakomunikować. Nadmienilem, że według rozsiewanych wieści dziś o 19.30 ma się zacząć wysiedlenie. Odpowiedział na to, że chyba by coś wiedział, gdyby to miało mieć miejsce. Nie mając innego wyjścia, udałem się do zastępcy kierownika wydziału III, Scherera. Wyraził zdziwienie co do pogłoski i oświadczył, że również nic o tym nie wie. W końcu zapytałem, czy mogę oświadczyć ludności, że nie ma powodu do obaw. Odpowiedział, że mogę, że to wszystko, co mówią, jest *Quatsch* i *Unsinn* (bzdura i nonsens). Polecilem Lejkinowi, aby przez rejony zawiadomił o tym ludność.

21 lipca 1942 roku „wypadki zaczęły się rozwijać z dużą szybkością” – odnotowali w swym szkicu kronikarskim *Zagłada getta żydowskiego w Warszawie*, sporządzonym po przejściu na stronę aryjską w październiku 1942 roku, działacze Poalej Syjon-Lewicy Adolf i Barbara Bermanowie:

Gestapo zaaresztowało szereg radców Gminy, zawieziono ich na Pawiak. Poza tym zatrzymano na ulicy szereg ludzi, których również zawieziono na Pawiak jako zakładników. Zapanował nastrój niezwyklego przynębienia i niepokoju. Sądzone, że aresztowania oznaczają rozwiązanie Rady Żydowskiej (Gminy) i są początkiem likwidacji getta. Przypuszczenie, że chodzi o rozwiązanie Rady Żydowskiej, okazało się nieuzasadnione, gdyż aresztowanie radców było represją celem wywołania nastroju paniki. Równocześnie chcieli mieć pewną liczbę zakładników. Niektórych radców po dniu lub dwóch zwolniono; kierowali przeważnie Zakładem Zaopatrywania (Gepner, Sztolcman, Kobryner i in.). Prezesa Czerniakowa nie aresztowano, chociaż krążyły takie pogłoski. Dra Wielikowskiego, kierownika opieki społecznej, zwolniono zaraz po aresztowaniu.

W mieszkaniu pacjenta Abe Gutnajera przy ulicy Chłodnej zastrzelony zostaje dr Franciszek Raszeja, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, ordynator oddziału chirurgicznego warszawskiego szpitala PCK. „Był wezwany do chorego, posiadał legalną przepustkę – wspomina profesor Ludwik Hirszfeld. – Obecni byli: jego



Janusz Korczak z wychowankami z sierocińca

b. asystent dr Kazimierz Polak, pielęgniarka i krewni. Do mieszkania wdarli się ponownie es-mani i pomordowali wszystkich”.

21 lipca 1942 roku zapisał doktor Janusz Korczak (Henryk Goldszmit):

Jutro kończę sześćdziesiąt trzy albo sześćdziesiąt cztery lata. Ojciec przez parę lat nie wyrabiał mi metryki. Przeżywałem z tego powodu kilka ciężkich chwil. Mama nazywała to karygodnym niedbalstwem: jako adwokat powinien był ojciec sprawy metryki nie odwlekać.

Nazywam się po dziadku, a imię dziadka Hersz (Hirsz). Ojciec miał prawo nazwać mnie Henrykiem, bo sam otrzymał imię Józef. I inne dzieci nazwał dziadek chrześcijańskimi imionami: Maria, Magdalena, Ludwik, Jakub, Karol. A jednak wahał się i zwlekał.

Winienem wiele miejsca poświęcić ojcu: realizuję w życiu to, do czego on dążył, do czego dziadek tak dręcząco dążył tyle lat.

I matka. Później kiedyś. Jestem i matką, i ojcem. Wiem i wiele dzięki temu rozumiem.

Pradziadek był szklarzem. Rad jestem: szkło daje ciepło i światło. Ciężka to rzecz urodzić się i nauczyć żyć. Pozostaje mi wiele łatwiejsze zadanie: umrzeć. Po śmierci może być znów ciężko, ale nie myślę o tym. Ostatni rok czy miesiąc, czy godzina.

Chciałbym umierać świadomie i przytomnie. Nie wiem, co powiedziałbym dzieciom na pożegnanie. Pragnąłbym powiedzieć tyle i tak, że mają zupełną swobodę wyboru drogi.

Godzina dziesiąta. Strzały: dwa, kilka, dwa, jeden, kilka. Może to moje właśnie okna źle zaciemnione. Ale nie przerywam pisania. Przeciwnie: lotniejsza (strzał pojedynczy) staje się myśl.

22 lipca 1942 roku o godzinie 10 przybył do gmachu Gminy Żydowskiej przy ul. Grzybowskiej 26 SS-Hauptsturmführer Herman Hoefle ze świtą. Oświadczone Czerniakowowi, że z pewnymi wyjątkami mają Żydzi bez różnicy płci i wieku być wysiedleni na Wschód. Dziś do godziny 4 po południu ma być dostarczonych 6 tysięcy ludzi. I tak będzie codziennie. W ciągu dnia rozplakatowano w getcie na rozkaz Hoeflego zarządzenie, którego Czerniakow nie podpisał...